

BOLESŁAW LEŚMIAN

Dwaj Macieje

BOLESŁAW LEŚMIAN
NAPÓJ CIENISTY

Dwaj Macieje

*Drogiemu przyjacielowi, Franciszkowi
Fischerowi¹, z pełnym wzruszenia uznaniem
dla smutnych i wesołych cudów Jego
cygańskiego żywota i ze szczerym zachwytem
dla Jego wiecznie młodych uniesień
i pomysłów metafizycznych.*

¹Franciszek Fischer (1860–1937) — filozof, erudyta; pochodził ze spolonizowanej szlachty niem., był postacią niezwykle popularną w środowisku artystycznym Warszawy; bywalec kabaretów, kawiarni i restauracji; do jego znajomych należeli: Bolesław Leśmian, Zenon Przesmycki, Antoni Lange, Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Artur Rubinstein, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Jan Lechoń oraz wielu innych twórców; znany z licznych dowcipnych anegdot, nie pozostawił żadnego utworu pisanego, lecz zyskał sobie miano „Sokratesa naszych czasów”.
[przypis edytorski]

Pleć, pleciugo! — Na wzgórze południowym
grzeju

Siedział raz pewnego — Maciej przy Macie-
ju.

Do pierwszego Macieja rzekł ten drugi Maciej:
— «Coraz w niebie — wiosenniej, a w polu —
pstrokaciej.

Lada parów potrafi, śniąc, kwiatami zarość²!

A my — co? — Do wieczności mizdrząca się
starość?

Wstyd mi z siana, gdy słońce złotą igra zmruż-
ką,

Z przedwczesną i zuchwałą pieśczęty pogróż-
ką

Zerwać się do dziewczyny, jak gęś, co spod pło-
tu

Zrywa się z wielkim krzykiem do niskiego lo-
tu!...

Wstyd mi pysk — modrym oczom przysunąć
do widna,

Bo te oczy — śmieszliwe, a dziewczka — bez-
wstydna!

²zarość (daw.) — zarosnąć. [przypis edytorski]

Byle durniom zejść z drogi miałbym bezrozumnie?

Zamiast z dziewczką — na sianie, bez dziewczki spać w trumnie?

Dość mam śmierci, co siłkiem po ziemi się szasta!

Nie chcę umrzeć — i kwita! Chcę potrwać — i basta!» —

Do drugiego Macieja pierwszy Maciej rzecze:
— «Hamuj się, niecierpliwy na wiosnę człowiecze!

Ma łeb dzielny — wieczorem, kto go miewał —
wzarań³ —

Tak, jak ja — com nie szczenił mym zadu-
mom starań...

Wiem, co wiem! — W kniejach leśnych, w prze-
paściach paprotnych

Mieszka Czumur — wpośród czarów dzikich i sa-
motnych —

I nic — tylko pilnuje zaklętego ziela,

Które nieśmiertelności — gdy je zjesz — udzie-

³wzarań (daw.) — wcześniej rano; na początku. [przypis edytorski]

la.

Nie dopuszcza nikogo — podstępny i silny,
A pięść ma tak skuteczną, jak ten gład mogil-
ny!...»

Do pierwszego Macieja drugi Maciej prawi:
— «Mam i ja — pięść, co z wrogiem niedługo
się bawi...

Późdzwa⁴ z Czmurem się zmierzyć! Ty — w ślad,
ja — na czele.

Przymarnimy go nieco — i odbierzem ziele».

—

I poszli. — A szli w poprzek — i wprzód —
i ukosem,

Już zawczasu się srożąc pod gołym niebiosem,
Jak mówią w tym powiecie, gdzie mimo zwy-
czaju

Niebo jest — Bóg wie czemu — męskiego ro-
dzaju.

Po obłokach — po pniakach — po jarach —

⁴*późdzwa* (gw.) — pójdźmy; -wa jest końcówką daw. liczby podwójnej. [przy-
pis edytorski]

szli, skacząc

I Czmurowi zaocznie i trafnie sobacząc⁵!

Słońce, przez żyłkowane przeświecając liście,
Na sękach się rozpryska — różnie i zdziebliście

—

I, światłem obszerniejąc, rozprasza się po to,
By na trawę ruchliwą nawiać — nic i złoto.

Gil na dęba wierzchołku tak odlegle śpiewa,
Że czuć w śpiewie wysokość szumiącego drze-
wa,

A w jarach, skąd się zieleń wynurza, jak z wora,
Po wczorajszej ulewie — woda przez sen cho-
ra⁶

Na blady niedorozwój srebra w swej głębinie,
Mętem przeciw własnemu usrebrnieniu płynie.

⁵*sobaczyć* — urągać, złorzeczyć, przeklinać. [przypis edytorski]

⁶*Po wczorajszej ulewie — woda przez sen chora* — w wydaniu *Napój cieni-
stego* z 1936 (wyd. J. Mortkowicz), które było podstawą niniejszej publikacji, wers
ten brzmi: „(...)Po wczorajszej ulewie — *zielen* przez sen chora(...)”. W rękopisie
utworu widnieje jednak słowo *woda* zamiast *zielen* i na tej podstawie wprowadzamy
zmianę edytorską. [przypis edytorski]

Skoro Czumur dwóch Maciejów zaoczył⁷ z daleka, —

Czarami się najeżył — i nieludzko czeka...

Idą. — Już się zbliżyli. — Czumur w słońcu się biesi, —

Gębę do nich wykrzywia: «A wy tu — skądęsi?» —

Rzekł Maciej: «Z niedaleczka... Chcemy jestku — pitku

Z tego ziela, coś w lesie skrył je bez użytku.

Znamy twą tajemnicę strasznie zieleniatą!

Wyłaż, tchórze, zza czarów! Wyłaż!» —

A Czumur na to:

— «Precz stąd, śmiecie pyskate! Znam podniebia wasze!

Na baśń leśną dybiecie, jak bawół na paszę!

Czym dla was nieśmiertelność? Rodzajem — jarzyny!

Wara psiarni człowieczej do bytów przyczyny!»

—

⁷zaoczyć — zobaczyć, zauważyć. [przypis edytorski]

Trącił Maciej Macieja: «Lży, bestia nieczysta!
Pierwszy przemów do zmory, boś lepszy mówista»...

Sięgnął Maciej po słowo, co wszystek gniew
zmieści!

— «Ty, psiaparo — psiawełno — psianogo —
psiatreści!

Czemu ślepie wytrzeszczasz, mgliste od wyłudy!

Małpo z tamtego świata! Pomroko z psiej budy!

Nie pyskuj wśród listowia! Stłum w lesie — bezczelność!

Nie skąp ziela, judaszu! Oddaj nieśmiertelność!»
—

I, to mówiąc, podźwignął pięść, na kształt maczugi,

A tuż obok do boju zawrzał Maciej drugi.

Czmur z ziemi wyrwał buczek, pełen jeszcze
cienia,

I łby obu Maciejom zmacał od niechcienia.

Coś z lekka we łbach trzasło, lecz nic się nie

stało.

Snac⁸ łbów było — za dużo, a buczka — za mało.

Obaj do gęby Czmura rozmach wzięli szerszy,
—

Cios zadał Maciej drugi, a w ślad — Maciej pierwszy.

Czmur rozwarł pysk drapieżny zwyczajem potwora,

Aż odsłonił krtań krwistą — kły — i zwój jęzora.

Splunął Maciej, jęzora zgorszony straszycłem,
I gębę w czas potłumił pięścią, jak gasycłem.

Jęknął Czmur w nieskończoność, truchlejąc haniebnie

Przed nawałą Maciejów zbyt groźną liczebnie!

Cztery pięście go tłukły, nie wiadomo — która!

Coraz to inny Maciej nacierał na Czmura!

⁸*snac* a. *snadz* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

A czynili ciał dwojgiem taki zgiełk i ścistek,
Że złąkły brakiem miejsca — las dygotał wszy-
stek!

Próżno Czmur się do nieba zrywał, jak zawieja,
—

Gdziekolwiek się obrócił — tam spotkał Ma-
cieja!

Przed nadmiarem Maciejów gdzie szukać obro-
ny?

Tu — Maciej i tam — Maciej! Maciej — z każ-
dej strony!

Ten go chwyta za grdykę, a tamten — za łystę⁹.
Czmur nagli do ucieczki swe nogi bieżyste.

Już szkarłatną rzadź¹⁰ bytu wyplunął na jary —
I zmałał — i sprzyziemniał, jak właśnie kret
szary.

Lecz — gdy w oczach mu leśna pomętniała
knieja,

A Macieja odróżnić nie mógł od Macieja, —
Zaklął siebie słów mglistym — i tak zaczął
znikać,

⁹łysta (gw.) — łydka. [przypis edytorski]

¹⁰rzadź (neol.) — coś rzadkiego, płynnego. [przypis edytorski]

By ciałem do niebytu, znikając, nawykać...
Trudno stwierdzić, czy umarł, czy wpełzł na
kształt gadu

W nicość, pełną kryjówek... Dość, że znikł bez
śladu.

Znikł do cna i do ista, jakby go nie było, —
Tylko w słońcu zapachło — miętą i mogiłą...
Ptak zaćwierkał z gałęzi na zniknione ciało,
I coś w lesie raz jeszcze, nie chcąc, poleśniało...

Rzekł Maciej do Macieja: «Umknął, zmór pod-
rzutek!

A my ziela szukajmy! Czas nagli i smutek!»
Jęli szukać w parowie — łapczywie i żwawo.
Poszperali — na lewo, znaleźli — na prawo.
Miało barwy znikliwej posenną przynętę,
A poznali je po tym, że było — zakłęte.
Daremnie próbowali gryźć ziele i łykać, —
Nie chciały im się szczęki zmiażdżone domy-
kać...

Czmur za życia posiadał jakie takie siły,
Bo cielska Maciejowe od ran się roiły.

Do pierwszego Macieja rzecze Maciej wtóry:
— «Tak się kości gną we mnie, jak te obce wió-
ry.

W tym, że Czmur nas nadpsował — nie ma
jeszcze sromu.

Czas duszom — do pokuty... Czas ciałom —
do domu...

Lubię księżyc — na strychu, a słońce — w al-
tanie,

Ale lubię najbardziej — siebie wzdłuż na sia-
nie!...

Ty poleżysz ustronnie — i ja też poleżę.

Odzyskamy sił krztynę, szeptając pacierze,
Grzeszną duszę do Boga nastroim jak skrzyp-
kę,

A ziele spożyjemy z mlekiem na przechlipkę».

I tak gwarząc, szli do dom — tam, gdzie dal
i droga,

I na skręcie spotkali twarz w twarz — Płaczy-
boga.

Miał Płaczybóg źrenice — dalami posnute,

A w źrenicach na przemian — zadumę i smu-

tę.

Trącił Maciej Macieja: «Chwila uroczysta
Pierwszy przemów do Boga, boś lepszy mówi-
sta». —

Rzekł Maciej: «Płaczyboże, co płaczesz ubo-
czem, —

Chcę Ci mówić o wszystkim, ino nie wiem —
o czym!

Pochwalona ta z Tobą znajomość bezkresna.

W lesie — nasze spotkanie. Dziej się — wola
leśna!

To powiadam po pierwsze. A mówię po wtóre:
Dziej się człowiek, idący w bezmiary niektóre!
Nie zbraknie Bogu strawy (to mówię — po
trzecie!) —

Dopóki jeden Maciej trwa jeszcze na świecie!»

I z zanadrza, jak z hojnej wyciągnął skarboney
Ziele — i Płaczybogowi podał zamyślony.

— «Weź to ziele na wszelki w niebiosach przy-
padek,

Jako po dwóch Maciejach niepodzielny spadek.

Wiem, że cierpisz niekiedy, — i ja czasem cierpię.

A nuż się nieśmiertelność w niebiosach wyczerpie!

Chociaż trwoga to — płonna, lecz myśl niebezwiedna:

Pewniejsze dwie wieczności, niżli wieczność — jedna.

Dość Ci, Boże, źdźbło małe tego ziela spożyć,
By do drugiej wieczności bez uszczerbku dożyć.

Kto zasłużył na ziele — niech się nim odświeży.

Bogu się nieśmiertelność — nam się Bóg należy.

Włącz ten dar, Płaczyboże, do Twych w niebie dziejów

I od czasu czasu wspomnij dwóch Maciejów!»

—

Wziął Płaczybóg podarek z tym bożym uśmiechem,
Co sprawił, że las z większym zieleniał pośpiechem,
I rzekł: «Dar to — nie lada, i skarb — nie drobnota —
I pewne przedłużenie wiecznego żywota!
Czymże was wynagrodzę — jaką z nieba chwałą
Za to, co się w tej chwili we wszechświecie stało!
Nic nigdzie nie posiadam, sam jestem — samiustek
Wpółśród ziemskiej niedoli i zaziemskich pustek.
Trzeba w płacz mój na ślepo, z całych sił uwierzyć,
By chcieć ze mną żyć razem, albo razem — nie żyć.
Na krańcach mego płaczu będę na was czekał.
Nie zwlekajcie zbyt długo. Ja — nie będę zwlekał...»

I odszedł w sen za snami, by z tym zieleń w dło-
ni
Zniknąć w jednej i w drugiej niebiosów ustro-
ni.

Rzekł Maciej do Macieja: «Z ran moich nie-
mało

Podczas rozmowy z Bogiem krwi się w świat
przełało».

I na nogach się zachwiał i bardzo niezgrabny
Na trawę się wywrócił bokiem, jak wóz drab-
ny.

Drugi Maciej na ból swój boczył się i srożył,
Lecz — by ciału dogodzić — obok się ułożył.
Rzekł jeden: «Czemuś taki srebrniasty na licu,
Jakbyś gębę przed chwilą wytarzał w księżycu?»

Drugi na to: «Już do snu nicość mnie kołycha.
Wiem, co we mnie cierpiało, — nie wiem, co
nacicha...

Brak mi ziela... Ha, trudno! Niech Bóg się po-
sili, —

Bardzo by się przydało i nam w takiej chwili!»
Naówczas do Macieja rzekł Maciej: «Macieju!
Tak mi dobrze w mym bólu, jak w samym Be-
tleju...

Pragnę tylko ostatnich ku niebu przesilen,
By zrzucić ciała mego uciążliwą wyleń, —
A zrzucając — nie jęknę, ani się zasmucę.
Odwróc łeb, byś nie widział, czym będę, gdy
zrzucę...»

Chciał się właśnie odwrócić Maciej od Macie-
ja,

Ale go zamroczyła wielka beznadzieja!

A już śmierć się zbliżyła, by ich snem utrudzić.
Nie wiedziała, którego ma najpierw wystudzić.
Świat im w oczach zanikał... Nastały złe dresz-
cze.

I już świata nie było, a trwali gdzieś jeszcze...

Rzekł jeden: «Noc nadchodzi!» — A drugi rzekł:
«Dnieje!»

Tak zmarli jednocześnie obydwaj Macieje.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/napoj-cienisty-dwaj-macieje>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, Napój cienisty, Wydawnictwo Mortkowicza, Warszawa 1936

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Ginalska, Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: Lunch with my dad, slightly everything@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę

BOLESŁAW LEŚMIAN *Dwaj Macieje*

18

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.